

Sarraut, jak Leon Blum wreszcie; a wówczas Daladier obawiał się, że nie będzie już mógł odgrywać pierwszej roli. Okres ten dla przygotowania obrony, a następnie zwycięstwa został całkowicie stracony i zmarnowany; nie wyzyskano go ani pod względem politycznym, ani militarnym.

Nadszedł wreszcie pamiętny dzień 10 maja 1940 r., dzień inwazji niemieckiej. Natychmiast okazała się cała absurdalność defensywnych teorii strategicznych. Znikły bezpowrotnie autorytet, powaga i pewność siebie Gamelina. Rząd szukał ratunku u dawnych bezspornych autorytetów. 18. V. stary marszałek Pétain, odwołany z wielkim pośpiechem z ambasady madryckiej, wchodzi do gabinetu w charakterze wicepremiera, nazajutrz 19. V. generał Weygand zostaje wodzem naczelnym. Autorytet tych ludzi był duży, a stał wynikało, że groźbą dymisji mogli zmuszać rząd do ulegania ich woli. U obu zawiodła zarówno siła charakteru jak i talent. Weygand obejmował naczelne dowództwo przeświadczony, że wojna jest przegrana. Nie dziw więc, iż nie uczynił wysiłku, aby wroga odeprzeć, lecz myślał o jak najspiesniejszym zawarciu rozejmu.

Myśl ta, myśl kapitulacji przed Niemcami od chwili inwazji i pierwszych klęsk francuskich zdobywała coraz więcej zwolenników w otoczeniu naczelnego wodza jak i w kołach politycznych. Szereg kapitulacjonistów pomnażało rozpowszechniające się coraz bardziej przeświadczenie o nieuniknionej porażce Anglii. Im szybciej więc zawarty zostanie rozejm z Niemcami, tym lepsze będzie można uzyskać warunki. Weygand i Pétain tłumaczyli rządowi nieustannie, że Wielka Brytania nie wytrzyma niemieckiego uderzenia. Francja po utracie swego terytorium macierzystego w Europie może jeszcze do walki wnieść swą flotę i potencjał gospodarczy i ludzki swych kolonii, ale Anglii tym nie uratuje, swój własny los zaś znacznie pogorszy. Na-

leży więc jak najrychlej zerwać wszelkie więzy łączące ją dotąd z brytyjskim sojusznikiem. W takim razie zwycięzca cały swój gniew zwróci przeciwko Anglii, Francję zaś uważać będzie jako państwo drugorzędne, któremu można okazać względność. Zwolennicy kapitulacji nie tylko zwalczają najostrej projekt wyjazdu prezydenta i rządu do Afryki Północnej i kontynuacji wojny, ale przeciwstawiają się również stanowczo temu, aby kapitulowała tylko armia lądowa, flota zaś francuska odplynęła do portów angielskich. O tę sprawę, o losy floty francuskiej toczyć się będzie zażarta walka. Któryś z wyższych urzędników Quai d'Orsay zapewnił Pertinaxa w połowie czerwca w Bordeaux, że Francja przy układach z Niemcami; mieć będzie wielkie atuty w rękę; głównym atutem miała być właśnie flota.

Ostatnie rozdziały książki, poświęcone tragicznym dniom czerwowym 1940 r., wzbudzić musza u wszystkich przyjaciół i wielbicieli Francji uczucie głębokiego smutku. Jest to opis małych, płaskich intryg, które w obliczu katastrofy kraju nie tylko nie ustaly, lecz przeciwnie, jeszcze się wzmożły. Z jednej strony pozbawiona wszelkich skrupułów przebiegłość i przedsiębiorczość ludzi pokroju Laval'a i innych późniejszych bohaterów Vichy, z drugiej słabość i nieudolność. Skutek wiadomy. III Republika, pomimo wszystko co się o niej mówi i pisze, wydała wielu ludzi niepospolitvch i w dziejach Francji zapisała niejedną piękną kartę; ostatnie wszakże lata jej istnienia to okres całkowitego, straszliwego upadku. Upadek to III Republiki, ale nie Francji.

Janusz Pajewski

*Carlo Sforza: L'Italie telle que je l'ai vue 1914—1944. Paris 1946, Editions Bernard Grasset, str. 300.*

Książka o „Włoszech, jak je widziałem“ wyszła spod pióra sędziwego włoskiego męża stanu hr. Carlo Sforza,



jednego z głównych i najwytrwalszych przywódców walki z faszyzmem. Nie jest to pamiętnik, raczej określić by ją można jako komentarz doświadczonego i wytrawnego człowieka do historii włoskiej ostatniego 30-lecia. Autor łączy wysoką inteligencję i gruntowne wykształcenie z dobrą, bezpośrednią znajomością świata; zna on dobrze Europę, Amerykę oraz Bliski i Daleki Wschód. Poglądy jego, nawet jeśli nie można by się z nimi zgodzić, zasługują zawsze na uwagę i zastanowienie. W porównaniu z poprzednimi publikacjami hr. Sforzy, zwłaszcza z książką o „postaciach Europy“, uderza znacznie większy umiar w sądach.

Autor słusznie podkreśla, że Włochy z wojny europejskiej 1914—1918 wyszły z zyskiem większym niż wszystkie inne zwycięskie państwa. Rozbity bowiem został zupełnie i na zawsze nieszkodliwiony największy i najniebezpieczniejszy ich wróg — monarchia habsburska. Bezspornego tego faktu nie chcieli uznać ówczesni kierownicy polityki włoskiej i rozpętała szaloną agitację dla wykazania narodowi włoskiemu, że udział w wojnie i zwycięstwie został zmarnowany, gdyż Włochy nie dostały Dalmacji, ani mandatu w koloniach. Jeśliby istotnie uznać to za niepowodzenie, były one najzupełniej nieproporcjonalne do wielkiego i trwałego sukcesu, jakim było rozbitcie Austrii. Agitacja ta przyczyniła się niewątpliwie do wytworzenia w narodzie gruntu podatnego dla faszyzmu.

Za najważniejsze wydarzenie we Włoszech w pierwszych latach powojennych uważa autor powstanie „partito popolare” — partii ludowej, opartej na światopoglądzie katolickim. Była to nowość, gdyż od 1870 r. katolicy nie brali czynnego udziału w życiu politycznym państwa włoskiego, nie wychodząc poza pracę na terenie samorządowym. Inicjatorem, duszą i właściwym kierownikiem nowego stronnictwa był młody ksiądz sycylijski Don Sturczo. „Kapłan przycięnięty głębo-

kim idealizmem religijnym — charakteryzuje go autor — jeden z tych kapłanów, dla których odprawienie tajemnicy Mszy św. jest każdego ranka źródłem nowego wzruszenia; przekonany o konieczności wiania światu katolickiemu, który czasem wydaje się być skostniałym, nowej krwi śmiałej demokracji chrześcijańskiej („infuser... le sang d'une démocratie chrétienne audacieuse”), ale zdecydowany trzymać się z dala od nęcących formuł modernizmu, Sturczo budził zaufanie hierarchii kościelnej przez swą bezwzględną prawowierność religijną... Nie znał nienawiści, a miał świadomość mało-śtokowych błędów starych „klerykałów”; to pozwalało mu nigdy nie zrażać się pewnymi uprzedzeniami antyklerykalnymi, jeśli miały one źródło w starym włoskim gibelinizmie. Co do innej natomiast postaci antyklerykalizmu, ordynarnej i nikczemnej, którą usiłował propagować Podrecca ze swym Ane oraz niejaki Mussolini, był on wysoko ponad nią, jak każdy Włoch, mający choć trochę zmysłu historii”. W zamierzeniach księdza Sturczo partia ludowa miała być narodowym włoskim wyrazem ruchu społeczno-katolickiego. Wystąpiła ona od razu jako stronnictwo par excellence demokratyczne i radykalne pod względem społecznym. Autor przytacza niezmiernie charakterystyczne słowa papieża Benedykta XV: „Don Sturczo rozumie, że wolimy socjalistów od liberalów typu Sonnino”.

Rzecz jasna, że gasyzin i jego przywódca zajmują w książce o „Włoszech, jak je widziałem” bardzo wiele miejsca. Przyczynę powodzenia faszyzmu i ostatecznego opanowania przez niego władzy w 1922 r. widzi hr. Sforza przede wszystkim w słabości rządu, który uląkł się demagogów i awanturników i nie przeciwstawił się im dość energicznie. Mussolini, jego zdaniem, należy do rzędu tych przywódców, którzy zawsze idą za swymi zwolennikami i starają się im podobać. W ciągu kilku dni po objęciu rządów 29 października 1922 r.



wzywał podwładnych do zachowania dyscypliny i niegwałcenia wolności obywatelskich. Lecz już 15 listopada na otwarciu parlamentu rzucił wulgarną pogroźkę: „Mógłbym urządzić w tej sali biwak dla mych ludzi”. „Mussolini — pisze autor — optował za gwałtem, aby móc pozostać wodzem partii gwałtowników“. Gdy hr. Sforza był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Giolittiego, Mussolini starał się o częste z nim rozmowy. Cechą, która najbardziej w nim wówczas Sforzę uderzała, było „pretensjonalne samouctwo“. „Zachwycaly go paradoks, proctwo na daleką metę, ale nie ustępowała zeń podejrzliwość; czytałem zawsze w jego oczach obawę: czy ten człowiek wie, jak dalece jestem ignorantem“. Na innym miejscu pisze autor: „Sklonny jestem sądzić, że gdy Mussolini objął władzę, uzbroyony we wszystkie wiadomości, jakie dać może mały Larousse, był przekonany, że potrafi z łatwością rozwiązać wszystkie problemy, które tyle razy roztrząsał w swych artykułach. Szczęśliwy człowiek, nie krepował go więzy kultury. Lecz wkrótce narzuciły mu się straszliwie zawile trudności zagadnień politycznych, odkrywając mu własną jego nieuleczalną niekompetencję. Ale nie-szczęśnik dokonał tego odkrycia w chwili, gdy był już niewolnikiem swego własnego mitu — aby go utrzymać, pozostało mu tylko oszustwo i gwałt“.

Z okresu bezpośrednio poprzedzającego wybuch ostatniej wojny opowiada autor charakterystyczny epizod. 27 sierpnia 1939 r. hr. Sforza zwrócił się do dwu najwybitniejszych członków gabinetu paryskiego (nie wymienia ich nazwisk, byli to zapewne Daladier i Reynaud lub Bonnet) i zapewniając ich, że wojna między Francją i Anglią z jednej a Niemcami z drugiej strony jest nieunikniona, oświadczył im: „wojnę przeciwko Hitlerowi wygracie wtedy tylko, gdy posługiwać się będziecie wyobraźnią i zuchwałością. Wojna statyczna jest wojną przegraną. Słuchaj-

cie: Mussolini — mąż stanu jest głupcem, Mussolini — komediant jest geniuszem. Zabawij się z wami w niebezpieczną grę, przez pewien czas będzie udawał przyjaciela, chociaż jego neutralność będzie pożyteczna tylko dla Niemiec, później skoczy wam do gardła, gdy poczuje, że jesteście pobici przez Hitlera“. Stąd Sforza wyprowadził wniosek, że należy Mussoliniego przyprześć do muru, żądając od niego stanowczej odpowiedzi, czy pójdzie z mocarstwami zachodnimi czy też przeciw nim. Gdyby Mussolini usiłował zyskać na czasie przez obietnicę zachowania neutralności, należało domagać się od niego gwarancji realnych. Jeśliby żądania te przyjął, podważyłby zupełnie swój autorytet i byłby zgubiony; jeśliby je odrzucił, to przy pełnej wówczas dezorganizacji armii włoskiej i wynikającej stąd jej słabości śmiały i szybki atak francuski na Włochy miałby wszelkie szanse powodzenia. Hr. Sforza twierdzi, że w obu wypadkach uratowane byłyby i Francja i Włochy, a może nawet i zachowany pokój, gdyż ten niespodziewany dowód tężyzny francuskiej onieśmieliłby Hitlera. Ten ostatni wniosek jest niewątpliwie nazbyt optymistyczny, ale z wszelką pewnością twierdzić można, że gdyby Francją zdobyła się na postawę mocną i zdecydowaną, wojna miałaby przebieg zupełnie inny, o wiele pomyślniejszy. Nie trzeba zaś dodawać, że rady autora nie zostały uwzględnione.

Dalsze części książki przynoszą niemały zawód. Nie dowiadujemy się niczego ani o polityce Mussoliniego podczas wojny, ani o jego upadku. Tak samo rządy Badoglio i sytuacja we Włoszech w latach 1943 i 1944 nie zostały prawie wcale omówione. Zbyt dużo natomiast miejsca poświęcił autor dosłownemu przytaczaniu swych mów i deklaracji z okresu wojny, a, niestety, nie należą one do rządu spraw najważniejszych i budzących największe zainteresowanie.



Resumując uznać można nową książkę hr. Sforzy jako lekturę pożyteczną i ciekawą, nie należy tylko szukać w niej rewelacji z historii ostatniej wojny.

Janusz Pajewski

*Kochański Witold*: Bratni Szczep Łużyczan, Warszawa 1946, P.Z.W.S., str. 120 + 1 mapka.

Zagadnienie lużyckie stało się ostatnio aktualne, szczególnie na tle nowych naszych granic na zachodzie, które długim pasem przytykają do ziemi lużyckiej. Ponieważ Łużyce stały się teraz bezpośrednim sąsiadem Ziemi Zachodnich, słusznie w serii „Ziemie Odzyskane” Biblioteki Popularno-Naukowej Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych ukazała się książeczka W. Kochańskiego „Bratni Szczep Łużyczan”. Nasza prasa i publicystyka pełna była ostatnio rozmaitych, często nawet bałamutnych wiadomości o Łużyczach. Dobrze więc, że wyszła praca, która ma za zadanie poinformować szersze koła naszego społeczeństwa o problemie lużyckim.

Zainteresowanie naszego społeczeństwa zagadnieniem lużyckim obraca się dookoła paru zasadniczych pytań: kim są Łużyczanie, jaki teren zamieszkują, jaki jest stosunek powinowactwa ich (głównie językowego) do Polaków? Jakie są istotnie obecne aspiracje narodowe Łużyczan?

Książeczka Kochańskiego w pełni wyczula zapotrzebowanie na te kwestie i starała się dać na nie wyczerpującą odpowiedź. Rozdział I „Kraj i ludzie” stara się nam przedstawić rozsiedlenie Łużyczan w przeszłości i obecnie. Rozdział II „Zarys dziejów” i rozdział III „Germanizacja i walka o byt narodowy” poświęcone są odpowiedzi na zagadnienie narodowości lużyckiej; rozdziały IV i V („Język — Zabytki językowe” i „Literatura, nauka i sztuka”) rozważają ważne kwestie języka, literatury i kultury lużyckiej. W dalszym ciągu, w rozdziale VI „Lużyczanie a

inne narody słowiańskie”, mamy przedstawienie stosunków polsko-lużyckich a rozdział VII „Łużyce — dzisiaj” przedstawia nam obecną sytuację na Łużyczach.

Do książki dodane są dwie mapki orientacyjne: „Łużycki obszar etnograficzny” i „Historyczny obszar Łużyc” (z poł. XVII wieku). Mapki te nie mogą spełniać w pełni swego zadania. Jeśli chodzi o dane wyobrażenia o lużyckim obszarze etnograficznym, to wobec wymieszania osad niemieckich i lużyckich, a nawet wymieszania lużycko-niemieckiego wewnątrz jednych miejscowości, tylko mapka ideograficzna przy pomocy nowych metod kartograficznego przedstawiania charakteru narodowego połączonego z gęstością zaludnienia (przy pomocy kolorowych kółek, których wielkość odpowiadałaby w proporcji ilości mieszkańców danej miejscowości, a poszczególne sektory koła odpowiadałyby proporcji poszczególnych narodowości) — mogłaby w pełni spełnić tu swe zadanie. Odnosi się to zwłaszcza do terenów, jak lużycki, gdzie są duże różnice w gęstości zaludnienia (lasy, mokradła), tak że mapka „granic zasięgu” nie daje prawdziwego wyobrażenia.

Tak samo i mapa Łużyc z XVII wieku (obeimujących i duży teren dzisiejszej Polski z Żarowem, Żaganiem, Lubaniem itd.) nie ma większego znaczenia, gdyż argumenty historyczne nie zawsze są dziś honorowane.

Przy geografii historycznej Łużyc wkradło się parę drobnych nieścisłości. „Wojny napoleońskie przyniosły przyłączenie na lat kilka całych Łużyc do Saksonii” (str. 34). Znaczy to, że przed wojnami napoleońskimi część Łużyc nie była w Saksonii? Rzeczywiście na str. 43 mówi autor, że w XVIII w., jeśli chodzi o prawa językowe Łużyczan, „na terenach należących do Prus uległy dalszemu pogorszeniu”. Nieuświadomiony czytelnik nie znajduje jednak wyraźnego wyjaśnienia, jakie części Łużyc należały do Prus przed wojnami